

CYRULIK N WARSZAWSKI R

22

1

ŚMIEJMY SIĘ! KTO WIE CZY ŚWIAT POTRWA JESZCZE TRZY TYGODNIE? (BEAUMARCHAIS)

(Pan vice-premjer Bartel wygłosił w Szkole Sztuk Pięknych inauguracyjny wykład o perspektywie)



— Co zaś tyczy się perspektywy politycznej to rys. Z. Czernański

Na Zjazd w Nieświeżu.

Pośród sali godowej, przy blasku świeczników,
Srebrzą się srebrne misy, puhary i dzbany,
Weneckie roztruchany, chińskie porcelany...
— Kto to jest? — Radziwiłłów zjazd, vel —
Pilsudczyków! —

Na stole pieczeń z żubra, w szafranowej modzie,
Potrawka z łap niedźwiedzichw korzennej

przyprawie,

Tłuste kapłony w całku i kotlety pawie,
Witpachery, małmazje... — Litwin! przy miodzie! —

Wśród precudnych księżniczek w środku

Pan Marszałek,

Okrażony uryańskich pereł klejnotami.

Książę Zamku wznosił toast ten nad toastami:

— Eritis sicut Deus! — i strzaskał antalek.

— Proverbia są mądrością każdego narodu,
Mawiał Polak o różnych nacjach w taki sposób:
(Niema nic bez powodu z pewnego powodu
Naszych ojców proverbium, nie tykając osób!)

— „Nic nie warte są: Niemców pokorne poglądy,
„Francuski wstyd i włoska choyność — nic
nie warta,

„Takoż — angielska wolność, szkocki wczas —
do czarta!

„Takoż — hiszpańska prostota, także — polskie
rządy!“...

Za oknami nad świtem błednie blask meluzyn,
Nieświeskie rano świeże komnaty rozświeca...

— Bilewiczówny jestem niedaleki kuzyn,
Umilkli Radziwiłły, wspomniawszy Kmicica.

Juljan Wołoszynowski.

Tajemnica zła i dobra.

„Nigdy nie czulem się tak bardzo manichejszym jak teraz” — powiedział ktoś w jednej z opowieści Voltaire’a, kiedy odkrajano mu połowę pośládka. Ten dopiero fakt zwrócił uwagę dżentelmena na istotę zła i dobra. Dobry Zeusie połowę siedzenia własnego możnaby ostatecznie poświęcić dla rozwiązania tak ważnego zagadnienia, uczciwość jednak każe mi powiedzieć, że niepotrzeba ani połowy, ani nawet ćwierci żadnej z zasłużonych części ciała naszego ofiarować, aby poznać różnicę między Arymanem i Ormuzdem. Z drugiej jednak strony muszę, tej samej uczciwości gwoździ, zaznaczyć, że dobro i zło różni się od siebie raczej mikromatycznie, niż tak „wogóle” i trzeba „nazbyt badawczego oka” (cytata z kalendarza lekarskiego) aby tę różnicę zauważyć. Uczmy się tedy, albowiem „nauka jest jak morze” i t. d.

Zacznijmy od metody najłatwiejszej, niesłusznie zwanej freblowską:

„Hejże dzieci, hejże ha

Róbcie to — to co i ja”

i tu nauczyciel pokazuje dzieciom język, a potem pyta: „Powiedzcie dziateczki czy to było zło czy dobro.”

Wszystkie dzieci, wychowywane przez matki lekkomyślne zawołają: „zło”. Albowiem uczono je, iż zła jest rzeczą ukazywać bliżnim język. Natomiast dzieci wychowane przez matki zapobiegliwe, głośno odrzekną: „dobro”. Bowiem grzeczne te dzieci, tak zwane „dzieci poznańskie” wiedzą, że język okazuje się mamusi w razie zaburzeń narządów trawiennych, aby dobra mamusia dała grzeczniemu dzidziusiowi olejek rycynowy albo purgen (oczywiście t. zw. „Baby-Purgen ze smakiem maliny”).

Widzimy z tego przykładu, że dzieci

grzeczne czyli poznańskie lepiej rzecz ujęły. Pokazywać język jest dobrze, ponieważ dobra mama wie wtedy, w który egzemplarz dziecka należy wprowadzić enemie.

W szkołach wyższych od freblówki, czyli tak zwanych „powszechnych”, ponieważ bardzo ich jest niewiele, inne stosować należy metody. Tu już niemożna śpiewać pięknej piosenki, ale trzeba dać dziecku podstawy do przyszłego gmachu wiedzy, który na tych blond główkach ma być zbudowany. Trzeba dać przykład mocny, jasny, wyraźny — tak zwaną „naukę na całe życie”. Uczeń wielkopolski twierdzi, że doskonałym sposobem nauczania jest chłosta. Zastosowana w sposób cięty, daje istotnie naukę na całe życie. Wystarczy tedy, aby nauczyciel kazał manichejską część ciała wypiąć i wrzepiwszy silnych z mocnymi razów czterdzieści, zapytał czy to jest dobro czy zło. Oczywiście nie część ciała tylko rzeźbienie. Głupie mazurskie dzieci wyją jak wyjce rude i targając sobie własnymi rączkami kołtuny zawrzasną: „O Jezusczku, zło, a niech te różgie...” Grzeczne, tak zwane poznańskie dzieci, wyćwiczone w wypinaniu siedzenia, zawołają: „dobro, panie profesorze, prosimy jeszcze”. Zdziwi może kogoś, że ochłostane dzieci jeszcze o chłostę proszą. Nic dziwnego — dawno się już przecie na pana profesora wypinały i bardzo im przykro, że dopiero teraz otrzymały to, na co zasłużyły już oddawna. Te dzieci mają poczucie sprawiedliwości i pewnych konieczności życiowych.

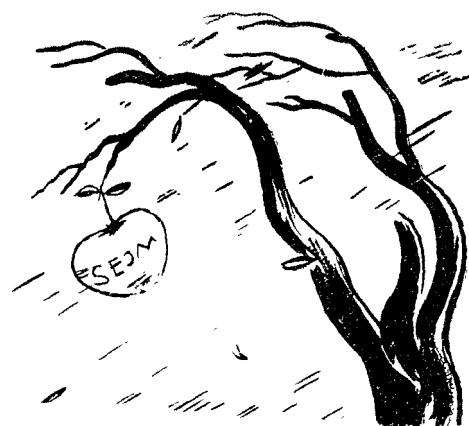
Metod, które należy stosować w szkołach średnich i wyższych nie będę tak szczegółowo rozpatrywał, ponieważ są to kwestje daleko poza pedagogikę wykraczające, a wkraczające w zakres zupełnie mi obcej polityki. Wiem tylko tyle, że w tych szkołach należy filozofować, to znaczy dawać definicje tak ści-

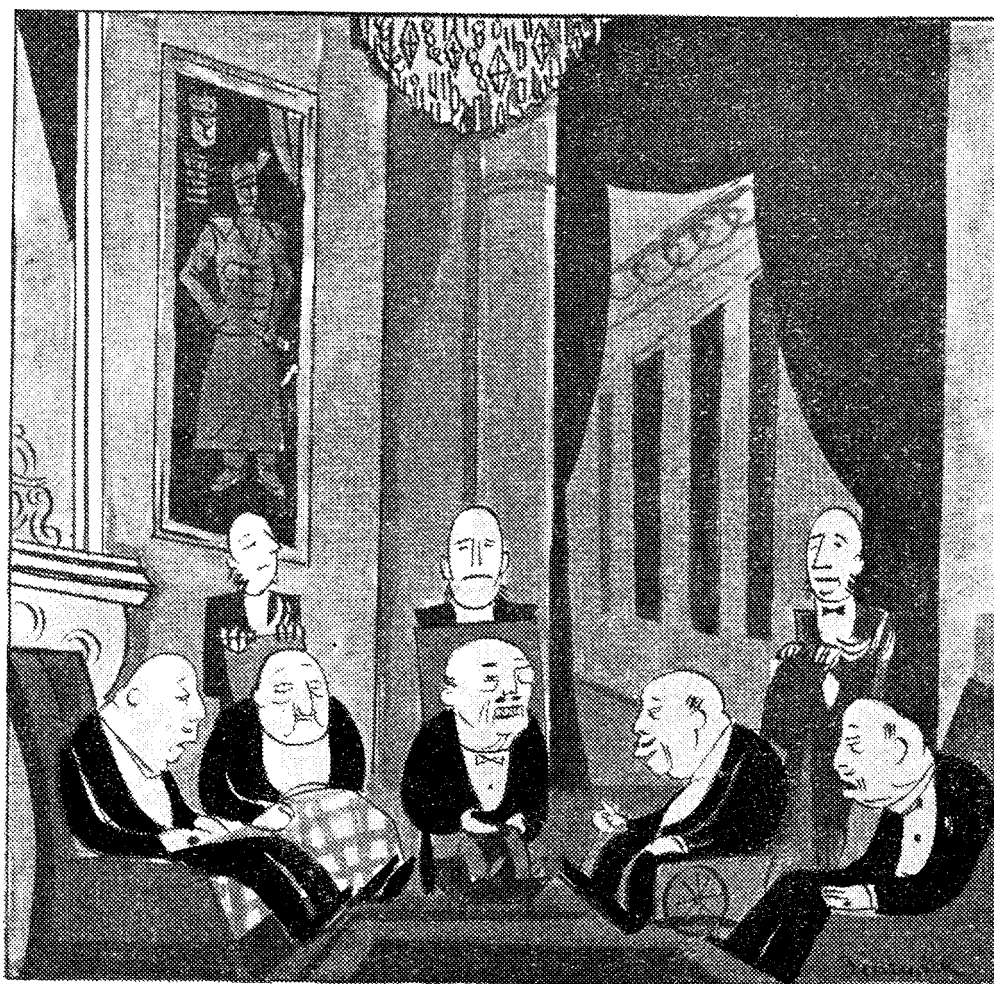
sie, że już zupełnie niezrozumiale albo tak mgliste, że aż sprowadzające mdłości.

Istota dobra i zła dla osób stojących powyżej wykształcenia szkolarskiego winna być ukryta jaknajgłębiej. Zrozumienie tego zagadnienia może najokropniejsze sprowadzić klęski jako to socjalizm, masonerję oraz monarchizm. Świetnie rozumiał to Manicheusz, który zawarował tajemnicę zła i dobra dla siedemdziesięciu dwu wybranych. Reszta manichejczyków miała im przynosić ośle mleko, świeże figi i złote naczynia, a o wyższych duchowych sprawach nie gadać i nie myśleć.

Ja sam oczywiście znam tę tajemnicę, jestem bowiem biskupem manichejskim, acz tylko sufraganiem, gdyż (według „Koranu” i ojców Kościoła) biskup główny przebywa w siódmym piekle, dokąd jeszcze nie potrafiłem się dostać. Ponieważ jednak nie lubię świeżych fig, nie znam smaku oślego mleka (mimo filologicznego wykształcenia) i nikt nie przyniesie mi złotych naczyni — nie mam poci podawać mego adresu. „Zło i dobro? Czyż to nie wszystko jedno” — rzekł jeden ze słynnych mówców. A może i nie rzekł tego. To przecież wszystko jedno.

Wiktor Popławski.





„Armady pod Stoczkiem zdobywała wiara”...

rys. J. Zaruba

Menu ucztę nieświeskiej

Majo-nezy.
Wędzone ołyki.
Konserwy.
Piskor w galarecie.
Koftuny litewskie.
Grube ryby z pieńnikami.
Śmigle rydze.
Skrup po polsku.

Jaja à la Maréchal.
Mazanki z serem.
Grocholski szablisy.
Pierogi wyzwoleniwe.
Barszcz ze śmietanką.
Potage royal.
Figa z makiem.

Zrazy à la Askenazy.
Niezabitki po królewsku.
Endek z kompotem.
Trzeci mostek.
Dzikie kaczkę sos national.

Kompot z pożyczek.
Fawory.
Siódma woda po kisielu.
Pierwsze lody przełamane.
Świeże owoce z inspektoratów.
Du-sery.
Café espresso poranny.
Krem „Albrecht Radziwiłł Ziemiański”.

Wódka Połockiego z Łańcuta.
Porter Żywiecki.
Zubrówka.
Myśliwska vel Strzelecka.
Pejsachówka i pepesówka.
Piwo nawarzone w kryształach moraczekich.
Szampan Veuve Klika.

Program przyjęcia w Nieświeżu.

Hutten-Morgen Czapski — tusz na Trzy Trąby.

„Prosiłem go przy agresji — zrób mnie posłem w Bukareszcie” — zaśpiewa Janusz Radziwiłł.

„Mój Eustachy” wiersz Słowackiego — wypowie marszałek Piłsudski.

Zabawa w „Ciuciudziadka” i w „Cztery comty a pięć piątą”. Przemianowanie jeziora Świtez na jezioro Świtalskiego.

Proroctwo Mickiewicza o Kancelarii Cywilnej

Prezydenta.

„Może w jakimś pokoleniu
Zrodzi się Patek na Cara”.

(„Dziady”)

Kuźma Prutkow

(nieistniejący pisarz rosyjski).

Niezapominajka i bryczka

(Bajka).

Z bukietem niezapominajek

Piotr bryczką jechał nocną porą,

A że odciski miał na piętach,

W domu nacierał je kamforą.

— O, czytelniku! Gdy z tej bajki

Usuniesz niezapominajki,

Zostanie jednak sensu sporo:

Gdy odcisk będziesz miał na nodze

I gdy ci ból dokuczy srodze,

To lecz się, jak nasz Piotr, kamforą.

Ser i hipokryta.

— Czy lubisz ser, — spytano hipokryty.

Ten odrzekł: „Lubię. Smak ma znakomity

Tłum. J. T.

Rzecz dzieje się przed trybunałem rewolucyjnym.

— Jak się nazywasz?

— Markiz de Saint-Cyr.

— Niema już markizów!

— De Saint-Cyr.

— Niema już de!

— Saint-Cyr.

— Święci się też skończyli!

— Cyr.

— I sir'ów niema!

NOWOŚĆ!

„MANJA” Malczewskiego

Wydanie M Spr Wojsk.

pod redakcją

Dr. NELKENA

NA OTWARCIE NOWEJ SESJI SEJMOWEJ



Wańka - Wstańka
(zabawka Konstytucyjna).

rys. Z. Czernański

Pan Rosenstengel jest już od wielu lat chrzczony i spolszczony. Pytał go ktoś niedawno, czy nie pamięta nic z języka żydowskiego, którym mówił w dzieciństwie.

— Wię pan, tylko dwa słowa zostały mi w pamięci: chucpa i melancholja.

Z rozmowy: ...Ja proszę pana, jako ochotnik wtedy się zapisałem. Bo to było tak: ożeniłem się w lipcu, a wojna wybuchła w sierpniu. Ja, wie pan, spokój lubię, to poszedłem na wojnę...

Z raportu policyjnego: „Na ulicy Służewskiej poranił ciężko niejaki Łupalski swoją żonę z którą miał pięcioro dzieci za pomocą uderzania jej młotkiem w głowę”.

Filozofja.

— Jak to dobrze Wicek, że człowiek ma dziury tam, gdzie oczy — bo by nie widział.

— Tatusiu, widziałem na ulicy, jak konia robią.

— Co ty za głupstwa wygadujesz, Kaziu?

— Ale tak! Właśnie mu ostatnie gwoździe w nogę wbijali.

W pensjonacie.

Wynajmujący: Ależ tu niema nawet dzwonka na służbę.

Gospodyni: Zbyteczne, jak Pan coś będzie potrzebował, niech Pan mocno wali w podłogę — lokatorzy z dołu zaczynają wtedy głośno kląć — a ja już będę wiedziała, że to Pan czegoś potrzebuje.

TYDZIEŃ LOTNICZY NA PROWINCJI



W obawie przed aero-inspekcją generała Składkowskiego.

PO ROZMOWIE W THOIRY



Na Berlin!

(„Simplicissimus”)

Na Paryż!

Delegat ministerstwa oświaty odwiedza szkołę dla jakałów. Dyrektor przedstawia mu jednego z uczniów:

— Panie delegacie, chciałbym zwrócić pańską uwagę na tego właśnie ucznia. Jeszcze przed trzema tygodniami nie mógł on wymówić swobodnie ani jednego słowa. Każde zdanie nastęrczało mu niesłychane trudności. A teraz niech pan delegat zechce przekonać się o niezwykłych postępach w tym kierunku.

Delegat zaczyna egzaminować ucznia.

— Jak się pan nazywa?

— F... Franciszek Pac.

— Bardzo dobrze. Kiedy się pan urodził?

— Cz... czwartego lipca roku 1910.

— Świetnie! Gdzie?

— W Kazimierzu...

— Znakomicie! Rzeczywiście, zadziwiające postępy! Winszuję panu, panie dyrektorze! Pańska metoda nauczania jest niewątpliwie cudowna! Nie omieszkać zawiadomić o tem pana ministra. Zadziwiające rezultaty! Niech pa...

W tej samej chwili uczeń wybucha słowami:

— ...nad Wisłą!



Starosta ucieka

rys J. Zaruba.

Prezent wuja Emanuela.

I.

Państwo Lavélot podejmowali przyjaciół swoich kołając co czwartek wieczór. Zwykle kilkakrotnie zjawiało się w ciągu rozmowy imię wuja Emanuela. Pan Stilmann albo pan Nounon mówili o rencie p. X... lub Y... Trach! Lavélot odpowiadał: „Bah! to są oszczędności tramwajarza w porównaniu z majątkiem naszego wuja Emanuela... wiecie państwo, naszego wuja Emanuela, tego, który mieszka w Ameryce. Opowiadała pani Maurgat o tem, że zwiedzała wspaniałą wystawę obrazów? Trach! Pani Lavélot wybuchała: „Phe! zwykła kolekcja nalepek w porównaniu ze zbiorami naszego wuja Emanuela... wiecie państwo, naszego wuja Emanuela, tego, który mieszka w Ameryce”.

We czwartek 15 maja, stawiając na stole pieczeń baranią, oddała służąca panu Lavélot telegram:

„Jestem w Paryżu na dwa miesiące. Pragnę ucałować was i przynieść mały upominek. Przyjdę jutro rano.

Wasz wuj Emanuel”.

— Wasz wuj Emanuel! wykrzyknęła pani Maurgat. I obiecuje wam prezent. Niema co was żałować!

— Na waszem miejscu, odezwał się pan Nounon, marzyłbym o pięknych antykach.

— Kwestja gustu, mówił pan Stilmann. Ja wolalbym wspaniały salon.

II.

Podczas całej wizyty wuja Emanuela, nazajutrz w piątek, Juljusz Lavélot ust nie otworzył. Użył sobie zato po jego wyjściu.

— Skapieć! Sknera obrzydliwy! Przynieść mi wieczne pióro, abym myślał o nim w biurze. I ofiarować żonie mojej swój portret w ramkach aby myślała o nim w domu! Dobrze sobie! Wspaniale się udał prezent wuja Emanuela!

Wybuchła sprzeczka.

— Ah! ten to naprawdę należy do Twojej rodziny!

— Moja rodzina! A może nie była zadowolona, że do niej wchodziś?

— To nie. Ale ładnie będą się z nas śmiać Stilmannowie i Maurgatowie we czwartek. Będą myśleć żeśmy sklamali! Że on grosza nie ma! Że nigdy złamanego szelaga po nim nie odziedziczymy! Że...

Gdy wyczerpały się pociski ciężkiej artylerji sprzeczki małżeńskich, państwo Lavélot przyszli do bardziej pokojowych myśli. Długo przy oknie o czemś szepotali, aż wreszcie coś postanowili:

— Trudno! Nie można się wahać. Poświęcenie jest tu konieczne.

III.

W następny czwartek pani Lavélot z pomocą służącej szykowała herbatę. Pan Juljusz zaś siedział nad rachunkami. Na stronie „Rozchody w miesiącu maju”, pisał:

21 maja — Wynajęcie na 24 godziny przedmiotu (o wartości 4.800 fr) mającego przedstawiać prezent wuja Emanuela 353,54.

Wreszcie przyszli Stilmannowie, Maurgatowie i Nounon.

Żaden kominek nie usłyszał nigdy tylu pochlebnych zdań ile pewien zegar w stylu

Ludwika XV ozdobiony dwoma stojącymi pobok świecznikami, który dnia tego zajmował honorowe miejsce w salonie państwa Lavélot.

— Wspaniale! zachwycala się pani Maurgat.

— Nieprawdaż? odrzekła pani Lavélot.

— Zdziwiałeś! podziwiał pan Nounon.

— Nieprawdaż? odrzekł pan Lavélot.

— Ależ on musiał zapłacić za to bajon-skie sumy! wybuchła pani Stilmann.

— Nieprawdaż? odrzekli państwo Lavélot. O północy rozeszli się goście.

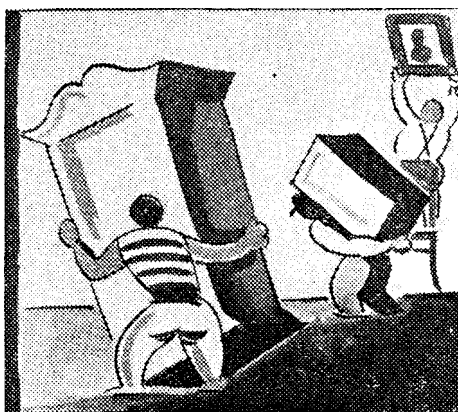
— Mój kuzyn René, mówił na odchodnym pan Stilmann, tak lubi dzieła sztuki. Jeśli to państwu nie sprawi kłopotu, pozwolę sobie przyprowadzić go z sobą.

— Doskonale, zgodził się Lavélot. Jutro rano na przykład.

— Ależ poco... czas tak nie nagli... Przedstawię go państwu w przyszły czwartek.

IV.

Widocznie kupiec nie zgodził się przyjąć z powrotem garnituru pod pozorem, że Lavélot, który wynajął go na 24 godziny, trzymał go dni osiem.



Pan Juljusz bowiem widział się zmuszonym zapisać w swoich rachunkach zaraz pod pierwszą kwotą 353 fr. 45, następujące rubryki:

31 maja — aby kupić wynajęty prezent wuja Emanuela wziętem w biurze zaliczki w wysokości 300.—

1-go czerwca. — Proszek i pasta do czyszczenia prezentu wuja Emanuela — 60

3-go czerwca. — Oddałem srebro do lombardu i załatwiłem kwity lombardowe dla dalszego spłacania prezentu wuja Emanuela. 182.25

16-go czerwca. — Dla zadowolenia dalszych pretensji firmy, u której kupiony został prezent wuja Emanuela, zastawiłem fortepian i rower. 225.—

29-go czerwca. — Zapłaciłem firmie, w której kupiony został prezent wuja Emanuela sumę pochodzącą z zastawienia konapy, fotelu i dwóch krzeseł z salonu 300.—

Ostatniego dnia miesiąca, państwo Lavélot zrobili rachunek. Do tej daty prezent wuja Emanuela kosztował ich 1.362 fr. 30. Pozostawali jeszcze dłużni firmie 3.437 fr. 70.

V.

Fortepian, kanapa i fotele wyemigrowały z salonu. Wkrótce w ślad za nimi poszła



rys J. Zaruba.

reszta mebli. Państwo Lavélot miast powiedzieć: „Zanieśliśmy je do naszej Ciotki”, posłużyli się genialnem kłamstwem — przyznali się swoim znajomym, że odstąpili je wujowi Emanuelowi.

— Wczoraj właśnie był u nas. Kredens w jadalni tak mu się spodobał... Niedługo sprawimy sobie nowe umeblowanie.

13 lipca, państwo Lavélot spostrzegli, że mieszkanie ich nie zawiera już najmniejszego przedmiotu, z którego mogliby „zrobić prezent wujowi Emanuelowi”.

Wydawało im się wręcz niemożliwe, używać w nocy zegara i świeczników w stylu Ludwika XV zamiast łóżka w sypialni, a w dzień posługiwać się tak drogocennym antykiem zamiast stołu w jadalnym pokoju.

Pan Juljusz napisał list:

Kochany wujaszku!

„Za kilka dni prawdopodobnie wyjeżdżasz. Bardzo jest nam przykro, że cię niepokoiemy. Od dwóch miesięcy, t. j. od twojej u nas wizyty, zostaliśmy zmuszeni do nieprzewidzianych wydatków. Nie posiadamy już w domu najmniejszego przedmiotu, z którego byśmy nie usiłowali wyciągnąć jakichś korzyści. Będziemy ci bardzo wdzięczni, jeżeli będziesz mógł... co zechcesz... jakąś małą kwotę...” i t. d...

Nazajutrz wuj Emanuel dzwonił do drzwi siostrzeńca. Państwa Lavélot nie było w domu. Wszedł do mieszkania. Najzdolniejszy złodziej nie zdążyłby lepiej oczyścić przestrzeni zawartej w czterech ścianach każdego pokoju. Rozczulił się wujaszek.

— Patrzaj, — rzekł nagle, stając w salonie przed kominkiem, niebrydkie antyki... Nie zauważyłem ich podczas swjej ostatniej wizyty. Dlaczegoż Julek ich nie sprzedał?... Biedny chłopiec! Pewnie nie znalazł nabywcy.

Jakaś gazeta wałala się po podłodze. Wuj Emanuel zapakował starannie zegar w stylu Ludwika XV i oba świeczniki. Odchodząc, zostawił na kominku kopertę. Do koperty wsunął dwie stufrankówki. Na kopercie napisał: „Przyjm drogi Julku ten drobny upominek od wuja Emanuela”.

Max Alex Fisher.

Adam (Grzymala-Siedlecki) i Ewa (Pobratyńska)



Policja! Policja!

rys. Z. Czernański